TYGODNIK WILEŃSKI

Nr 35.

Dnia 16. Lipca 1816 roku. v. s.

CHATKA

(Ułomek z pism Rossyanki N. A. G.)

Z ROSSYYSKIEGO.

Z iedney strony uderzaią szumney i bystrey W......... pieniste bałwany. Opodal ciemne gór wierzchołki dosięgaią błękitu niebios. Rozległe pole dobroczynnemi darami rolnictwa upięknione okrąża posadę góry L....... Tu rów obszerny otacza cmentarz, szczupłe pomieszkanie smutnych ostatków człowieka. Ztyłu gęsty las w obszernym półkolu zaymuie okolicę. Ten służy chatce za tarczę od burzy, a mnie za schronienie od upadku. Niepotrzebuię inney obrony, gdyż niemam złota, ani szkodliwych darów fortuny; a w tey chacie cieszę się spokoynością duszy i szczęśliwością mego losu. Dar nieoszacowany..... Niebaczny śmiertelnik nietroszczy się o nabycie tego dobra, a unieść go z sobą niemo-

że. Cóż jest w blasku czczych honorów, co w sławie, która nakształ dymu unosi się w powietrze? O ty potężny mocarzu! pódź szczycić się ze swego szczęścia! pokażę ci mieysce, w którym niemasz pomiędzy tobą a charłakiem różnicy. Pódź i ty stroskany synu natury! znaydź swą pociechę na tey mogile, gdzie wielość zgryzot zaostrza w rękach śmierci okropne narzędzie strachu. Tu zimny pot okryie zbledniałe czoło przyiaciela roskoszy. Tu *nadzieia* pocieszaiąca uśmiechnie się prześladowanemu od losu. — Słońce kończy bieg swóy. Późne promienie iego złocą wyniosłe gór wierzchołki; lecz i te wkrótce się skryią za półokrąg kuli ziemskiey. Wieczorna zorza postępuie zwolna z czarną oponą nocy, i rozpościera ią nad zmordowanem przyrodzeniem. Spracowany rolnik powracaiąc do swey chaty, donośnym głosem wyśpiewuie wieyską piosnkę: pasterz popędza ryczące stado, echo w odległości powtarza ostatnie dźwięki iego fletu. Słyszę jęk nocnego ptaka, odrażliwy krzyk iego ginie w poźno rozlegaiących się odgłosach. Dziki Puhacz występuie z rozpadliny starego grobowca, rozpościera ciężkie swe skrzydła i leci w ciemności, która połowę iuż pokrywa ziemi. Skrył się blask wspaniałego światła. Przyświeca iuż ono dla drugich.... Tam się ocuca, a tu spoczywa śmiertelny... Wszystko ucichło... Spiesznym wychodzę z mey

chatki krokiem; idę w ciemności ścieszką wiodącą na zielenieiący darniną pagórek, który może pokrywa popioły mnie podobnego; gdzie oddany mym myślom oczekuię piérwszego promienia przyświecaiącego nocney cichości. Tu buiaiąca wyobrażnia, oswobodziwszy się z przesądów, szybko przebiega cel powszechnego związku rzeczy; odważnie bada przyrodzenie o przeznaczenie swego bytu, unosi się ku swemu Twórcy, dziwi się mądrey iego wszechmocności, która nicości nadała życie, i w słodko zmysły upaiaiącey melancholii obraca się ku ziemi. W tedy spokoyne zwracam oko na mogiły, mieszkanie moie otaczaiące. Slady tych ruin, nieprzestraszaią mnie już więcey. Co za cichość, co za spokoyność panuie w tém ustroniu! Smutna gałąź cyprysu kołysze się zwolna nad spoczywaiącym w grobowcu. Człowieku! tu tylko iedynie uspakaia się burza twych namiętności .... Tu się kończy sen dręczących myśli. Tu będziesz spokoyny ... „ Tak! i ia tu będę spokony „ przerwał głos mi nieznaiomy. — Co za strach ogarnia me zmysły? słyszałemże te słowa? ...... (*ciężkie weschnienie*) .... Wstaię z pośpiechem: lecę; ale i Xiężyc ukrył iuż swe światło. W grubych ciemnościach nocy błąkaiące się mary zdaią się snuć przed memi oczyma. Wiatry swiszczą; bałwany huczą, obiiaiąc się o kręte i skaliste brzegi spienioney rzeki; drzewa

dumne uginaią wierzchołki. Przelęknione ptaki wydaiąc krzyk rażący kryią się w *rozpadlinach* grobowców; głęboka ciemność wszystkie ukrywa przedmioty. Niestety! czyż iuż przyrodzenie pogrąża się w przepaści odmętu? — O groźny Aniele śmierci! zeydź przyiąć moią duszę .... Słuch móy piorunowe przerażaią ciosy .... Ogniste strumienie rozlewaią się po czarney nieba oponie, i w migaiącém świetle ukazuią zakrytemu wzrokowi nieśmiertelnych Geniuszów.... Drzące wyciągam ręce i — obeymuię ciało. Zapala się wyobraźnia ..... strach pokonywa zmysły ...... zimny pot martwe oblewa czoło..... kolana drzące uginaią się ..... padam bez sił i prawie bez czucia. Otwieram powieki; szukam zdziwionym wzrokiem i lękam się natrafić na straszydło pozbawiaiące mnie odwagi. Daremnie rozum wzbrania się zgadzać z prawdą mego uczucia.... Lecz co słyszę?..... Ciągle w oddaleniu cięszkie westchnienia dochodzą mych uszu. Drzący promień nocnego światła przedziera się z pomiędzy gęstych obłoków. Lecz cóż ukazuią zdziwionym mym oczom, pierwsze iego światła promyki? młodego męszczyznę, wspartego na zimney urnie. Piękna iego postawa wznosi się pośród ukutych z marmuru grobowców. Chełm iego w białe przystroiony pióra i miecz leżą u nóg. Czarna melancholia maluie się na zbiedniałém czole. Łzy powoli spadały, a pierś

wzdymała się od wielkiego poruszenia. Słowem, wszystko odkrywało w rozpaczaiącym woiowniku straszny zamiar samobóystwa..... Nieznaiomy podnosi głowę, wzrok swóy obraca ku niebu, a rękę ku wschodowi. Tu, tu, rzecze stłumionym głosem, wschodzi wspaniałe światło. Jutro powróci ono w świetnym powozie, iutro szczęsny ucieszy się widokiem iego blasku, iutro dumny urzędnik upodli się przed..... iutro biedak..... iutro .... Niestety!...... ia tu będę. (wlepiaiąc wzrok w ziemię),— Popioły mnie podobnego, wkrótce i ia będę tlał przy was! (*milczenie*) czémże iestem?... człowiekiem na świecie..... Nie, niczém więcey jak tylko ziarnem piasku miotaném w burzliwych wałach Oceanu........(*milczenie*:). Obcy wsród podobnych mnie istot, posiadam żywe i czułe serce..... a drugiego iuż niema....... Tu spóyrzenie iego poczyna bydź obłąkane i groźne...... Nie! dodał strasznym głosem. Dla czegosz żyię?..... aby uwodzić się, cierpieć...... Dla czego zwłaczam zrzucenie tego okrutnego dla czułych i miękkich serc iarzma? To rzekłszy skwapliwie porywa za miecz i śmiertelne ostrze obraca ku piersiom. — Zatrzymay się nieszczęsny! na co się odważasz? — O nieba! co za nieprzyiaźny głos! ukaż się, ukaż, zstępuiący cieniu! Co za udział masz w mém życiu? Dla czego ie zwlekasz? Już ie miałem w mym ręku ...... Młodzie

niec z nieufnością wpatruie się w me rysy. — Nieiestem cieniem rzekę, tylko wybawcą twoim. Mniemał ieszcze, że duch dobroczynny wystąpił z grobowca. Nie iesteś cieniem, lecz też... i nie człowiekiem. Jestem człowiek litościwy. Niemasz podobnego. Pocóś mi wyrwał miecz móy? powróć mi go; a nazawsze uniknę przewrótności nieszczęścia.... stargam te więzy tak silnie mnie z niemi krępuiące. Wielce byłem wzruszony stanem nieszczęśliwego woiownika, i starałem się dociec tego przyczyny. Długo rozpaczaiące myśli walczyły ze szczerością młodego nieznaiomego, długo ponura melancholiia wzbraniała mu odkryć swe serce. Nie, rzecze nakoniec wydawszy poniewolne westchnienie, niemam powodu użalać się na czczą szczęśliwość co do nikczemnych namiętności człowieka. Posiadam znaczne dobra: lecz omamienie, dotąd mey imaginanacyi pochlebiaiące, i karmiące iedynie me serce, znikło. — Niestety! mówił daley, zawcześnie się obudziłem ze szczęśliwego snu omamienia. Smutna prawda przeraziła me oczy..... i odtąd dusza moia stała się martwą. Przyiaźń, pokrewieństwo, zwodnicze mamidła. Ach! te mnie zdradziły; — a miłość — tyranka mego uczucia..... Krew ieszcze się zcina w mych żyłach.... Serce biie, i ia kocham, tak kocham bez wątpienia...... O nienawistne wspomnienie!...... Lecz wspaniały starcze, powróć mi mego

wybawcę; zważ na otaczaiącą nas cichość.— Tu jest łoże spoczynku. Tu zgaśnie pożeraiący mnie płomień. Tu będę zupełnie spokoyny ..... Wiele miałem trudności odwieść tego nieszczęśliwego od iego determinacyi. Zdawał się mało zważać na moie rady; raz przerywał ie częstém westchnieniém: niekiedy spóyrzenia iego stawały się trwożliwe i osłupiałe; to znowu pałały ogniem wysilonéy rospaczy...... „Jestem samotny„..... kilkakroć powtarzał serce rażącym głosem: „wspominam oyca, „przyiacioł..... Napróżno wymawiam lube „imiona natury i czułości. Wszystko iest „nieme, iakby wśród pustyni. Smutny „głos szepcze méy duszy: *niemasz ich.... ie„steś na świecie nędzną i od wszystkich „wzgardzoną istotą!* Niema dla mnie szczę„ścia, zniknęły wszystkie pochlebne na„dzieie. Obarczony ciężarem życia... smu„tnemi wspomnieniami...... daremnie szu„kałem osłody mych trosków; wszystko „iest martwém na tym nieszczęsnym pado„le..... O przyiacielu! mam 23 lata; a kie„lich mych goryczy już się przepełnił. „Ta, któreу poświęcałem wszystko;— ta.....„ łkanie przerwało tu głos iego; zadrżał i nic daley niemówił. — Jutrzeńka ukazywała iuż różowe swe czoło i uśpioney się uśmiechała naturze: lecz smutny Rycerz w czarnym pogrążony smutku, unikaiąc iey promieni, zasłoniwszy swe oczy; zdawał się

przyzywać te uroienia, które odstępowały go z uchodzącą ciemnością nocy. Sen ogarnął iego zmysły; lecz co to był za sen?— Rospaczy i wysilenia. Usiadłem pod cienistém drzewem. Każdy iego listek drżał od szelestu skrzydlatych śpiewaków. Odgłosy iednakich tonów trwożliwéy kukawki kilkakroć obiiały się w przepaściach gór wyniosłych. Myśli moie buiały, niezatrzymuiąc się nad żadnym przedmiotem. Taiemnica stroskanego nieznaiomego, mocny instynkt wrodzonych skłonności, które tak często przeciwne są prawom powszechnym, szaleństwo namiętności w walce z przesądami, a naostatek te serca skłonności, które zowiemy cnotą i występkiem, daleko zapędziły moią uwagę. Obciążona głowa spadła na piersi, powieki zawarły się, i usnąłem... Naprzód postrzegłem mnóstwo nieznanych mi, poważnych postaci; niektóre z nich pokazywały wielkie papiery zwinione, mieniąc ie *prawami*: inne dziwney struktury świątynie, w powietrzu zbudowane, nazywaiąc ie *mądrością* i unosiły mnie tam z sobą. Za niemi postępowało kilka cieniów. Wszystkie niemiały zupełney postawy, tylko mnóstwo głów, które się ciągle zmieniały. Między tą unoszącą mnie gromadą, razem okazała się niewiasta, nadzwyczayney urody, i przyiemności niewyrażoney. Czaruiąca obecność iéy, ogarnęła wszystkie me zmysły. Twarz i połowa

postawy ukrywały się pod zasłoną. Głowa ozdobioną była wieńcem z iasnych promieni. Z zachwyceniem poglądałem na to nowe widziadło; gromada prawodawców i mędrców znikła. Ciekawość pobudziła w mnie dotknąć się taiemney zasłony. W okamgnieniu uyrzałem się otoczony obłokiem, i piorunuiący głos który niebieskie zatrząsł posady, obił się o me uszy: *żadna śmiertelna ręka, niechay się nieważy naruszać tego pokrycia.* W naywiększey zostawałem ciemności i nieczułem więcéy ciała. Stało się ono ciemną istotą. Jednak w cudownéw moiém przetworzeniu się używałem całey zupełności rozumu. Skoro się poczynałem zastanawiać nad tym wypadkiem; czułem się bydź w bezdenney przestrzeni, w którey milijony swiatów bieg swóy maią. W tedy poznałem przymiot moiego iestestwa. Mogłem się wszędzie znaydować bez żadnego uczucia. Nieporównany pęd unosił mnie chyżey od błyskawicy. Jestestwo moie z każdym iednoczyło się tworem....... Głośny spiew słowika siedzącego na uginaiącey się nademną gałązce ocucił mnie, i przerwał to cudowne marzenie. Radośne chory leśnych mieszkańców witały iuż wschód słońca. Jasne promienie iego obijały się o przezroczyste nurty W........ Pośpieszyłem na iedną wyniosłą skałę, z którey mogłem naywspanialszym upaiać się widokiem. Ztąd skwapliwie poglądałem na szczodry

udział natury. W...... z całą okazałością szumiała udołu. Ogromne bałwany, nadymaiąc się okrywały białą pianą wierzchołki potężnych głazow strąconych ze skał ręką wieczności. Daley, blade cienie mieyskich budynków przebiały się z pomiędzy kryształow porannej rosy; krople podobne do kosztownych kamieni upiękrzały zielone łąki; każda z nich iskrzyła się żywym ogniem. Zachwycaiąc się tém wspaniałym widowiskiem, kolana moie dobrowolnie ugięły się, twarz zrosiła się łzami nayczulszey wdzięczności; ręce wzniosły się ku tey bezdenney przestrzeni świat pokrywaiącey; rozum uląkł się zmierzaiąc nieścignione przestwory. — Wszechmocna Istoto! wykrzyknąłem; tam naysilnieysza twa prawica zawarła w nieogarnioney wieczności taiemnicę natury. Jest to Swiątynia godna twey stolicy! Ołtarz na którym się nieustannie palą ofiary ku chwale twoiey!....... O naturo! niema silnieyszey nad cię władzy: niema praw milszych nad twoie. Tu z zachwyceniem przyszedł mi namyśl sen móy, niechcący spóyrzałem na cmentarz, i wzrok móy zatrzymał się nad młodym nieszczęśliwym. Spieszyłem doniego, spieszyłem obudzić w nim miłość do życia, które nienawidział. Za zbliżeniem się, żal ścisnął mi serce. Nieszczęsny we śnie przerywanym wymawiał niezrozumiale kilka słów złorzecząc na byt przyrodzenia. Nie-

mogłem dłużey znieść takiego widoku. Przyiacielu! rzekłem schylaiąc się, pódź za mną, pódź cieszyć się uczuciem prawdziwego ukontentowania. Gorzki uśmiech był całą iego odpowiedzią. Poszedł bez naymnieyszego uporu: ale zatrzymawszy się na brzegu krętey skały, skwapliwie zmierzał okiem głębokość W........ Dociekłem iego zamiaru; Niewdzięczny synu natury! czyż iuż nazawsze wyrzekłeś się słuchać iéy głosu. Starcze! rzekł poruszaiącym tonem: chcesz mi zachować nienawistny dar życia. Powinienem ci odkryć taiemnicę moiego serca. Ach! ieźli uczucie litości nie iest ci obce, więc poznasz iak iest okrutne twe dobrodzieystwo. W 16*m* roku serce moie poczęło iuż bić dla miłości. W 16*m* roku umieszczony trafem w swietném kole, piłem słodki iad wyniosłości; skwapliwie wkładałem na się świetne więzy sławy, ubóstwiałem moią niewolą........ i byłem szczęśliwy. Miałem przyiaciół, kochałem ich szczerze, mniemałem się bydź wzaiemnie kochany. Z tém wszystkiém czułem mocną niespokoyność duszy. Często pałaiący ogień przebiegał me żyły, i gdy śledziłem powody mey niespokoyności, wszystko zdawało się uprzedzać me żądze. W ślepém ciągle zostaiąc mamidle, przypisywałem to uroieniu, i wlokłem daley me nudy. Wszędzie zastałem próżność, lub smieszność. Rozum móy nieraz zaciekał się, śledziłem końca

tey nici, którahy przywiązywała mnie do życia. Zmysły ożywione były rozegrzaną imaginacyą. Długo szukałem przedmiotu, na którym bym mógł zastanowić móy wybor. Nakoniec uyrzałem to bóstwo moiego serca. Ono zadrzało, płomień się wzniecił, i przysiągłem kochać, i uwielbiać ią iedną do ostatka dni moich. Czuię że nierozmyślna przysięga moia będzie nienaruszoną. Lecz wiarołomna ....

(dalszy ciąg potém)

DWIE BRZOZKI.

Patrz.... na téy wesołéy łące,
Dwié brzozki młodé, osobné,
Jak iedna hożo rosnącé,
I tak do siebié podobné...

Zda się wyzieraią chwili,
Kiedy ie Zefirek rączy
Przyleci, ku sobié schyli,
A skłonność schwyci i złączy.

Ach oto i wiatrék wieie
Chylą się szczęśliwé obié!...
Niestety... płonné nadzieie,
Niezbliżyły się ku sobie!...

Ja się ich wzruszám widokiém,
Té biedné brzozki osobné,

Jakże są swoim wyrokiém
Temiro do nas podobné!

S. Ż.

B A Y K A
z Francuzkiego
KUKAWKA i JASKUŁKA.

Kukawka chwil przyiaznych nie marnuiąc na nic,
Rusza przeiąć Jaskułkę lecącą z zagranic:
Gdzie, po piérwszém spotkaniu,
I uprzeymym powitaniu,
Rzeknie do niey: jak się masz Wędrowniczko wieczna,
Kochanko stateczna?
Ty, cóś tak siła
Lądów okrążyła;
Chciey donieść, z ptaków naszych w odległey krainie,
Któryż przecie naybardziey i naywięcey słynie?
Mijam, iż w znakomitym i mnie mieszczą rzędzie;
Bo się podobam wszędzie;
Lecz nad wszystko ów głosek słowika pieszczony,
Jestże równie przyiemny pomiędzy Japony?
O! póydę w zakład, iż iego spiewanie
Małey ceny w tamtym kraju.
— Wybacz, że nader krzywe masz w tey mierze zdanie,
Boć i tam słowik pośród przepysznego gaiu,
Pod spokoynym iego cieniem,
Każdego zachwyca pieniem;
Oraz niemniey przez swóy głos tkliwy i donośny,
Zasługuie na imie głosiciela wiosny,

— A Piegża? Równaż i tey zaleta nie mija,
Jey głos i czarna wszystkim podoba się szyia,
— O mnie zaś cóż tam mówią? w jakim bądź sposobie,
Niesłyszałam by wspomniał ktokolwiek o tobie.
— Ach niewdzięczni! dość tego, tyle zmartwień znosić,
Więc odtąd sama będę moię wziętość głosić.

Ta Bayka wykazuie nasze fanfarony,
Co maiąc pustki w głowie zwykle daią tony;
Lub owych, co bez żadney do wierszy zdolności,
Ramotami Dzienniki męczą bez litości.

Benedykt Paszkiewicz.

D U M A.

Gdzie przez rodzayné pola Elstra płynie,
Tocząc swé wody do Sali koryta,
Gdzie w przepaścistych równinach wzrok ginie
Kirem dolina została okryta.
Ucichłé wiatry głucho powiewały,
Wody się trzykroć o brzeg uderzyły
W tem nagle działa i gromy zagrzmiały,
Głosy poległych w skały się odbiły.
Dały się słyszeć i trąby i kotły,
Wrzaski się wzniosły nad powierzchné wody,
Wiatry szumiały, lecz ie działa zgniotły.
Powstały z mogił, Sarmackié narody.
Tu kule świszczą, tu miecz zgubny błyska,
Tam krzyk wydaią tłumy niezliczone,
Tu zdruzgotany oszczep z trzaskiém pryska,
Tu mruczą wody, ludzką krwią zbroczoné.
W strzęsła się Ziemia na té widowiska,
Skały padaią, ogień miasta niszczy,
Na wszystkie strony woyna moc swą ciska.

Tu się dym wznosi, tutay ogień błyszczy.
Głos iakiś z wody znagła się odzywa,
A w tém ustały wrzaski i rozruchy,
Bitwa ustaie, bitwa zapalczywa,
Pod bronią wszystkie wraz stanęły duchy.
Chmury przykryły i Xiężyc i zorze,
Umilkły wiatry, pioruny i burze,
A wiatr co wolną Atmosferę porze,
Wstrzymał swóy zapęd, przy wyniosłey górze.
Wszystko ucichło: w tém stugębna sława,
Wzbiwszy się w górę, w tysiąc trąb zaryczy,
Wszystko w porządku przeznaczonym stawa,
Unika w przepaść z ziemi duch zwodniczy.
Ledwo się wzniosła, a w tém obłok jasny
Powstał z nad rzeki; rycerz znamienity,
Siedział w rydwanie, trzymaiąc miecz własny
Na samym przedzie, szły męstwa zaszczyty.
Po prawym ręku wznosił się Mars srogi,
Po lewym Pallas, a wdzięczność za wozem,
Zbroie i miecze leżały wsród drogi,
Wznosił się Rycerz, nad Duchów obozem.
Gdy się to dzieie, aż w tem chmurą ciemną,
Rycerza onego, zakrywa się postać;
Dymy wybuchłe daią woń przyiemną.
Ciekawy, chciałem w tém mieyscu pozostać;
Lecz niewidome Duchy mię porwały,
Zaniosły w mieysce mégo urodzénia,
Te tylko głosy mé uszy słyszały,
Co wydawały, z mogił zwlekłe cienia.
Że Xiąże w Elstrze zostawił swé ciało,
Duch zaś umieszczon w wieczystey krainie.
Coż jest godnego, co po nim zostało?
Sława! a która po wiekach nie zginie.

Platon Sosnowski
Uczeń Gymn, Białostockiego.

LOGOGRYF.

Z siedmiu moich części, gdy piérwszą odetniesz nogę,
Znaydziesz oręż co sieie zniszczenie i trwogę,
A gdy szyk między memi pomięszasz częściami,
Uyrzysz to co w śnie często przyiemnie nas mami,
Mieysce gdzie więzień obciążon kaydany,
I to czém obraz bywa ozdabiany;
Jest wemnie ów Indyow mieszkaniec zuchwały,
Którego Brytańczyków oręże ścigały,
Nakoniec gdy chcesz wiedzieć czém iest moia całość,
Wyobraź sobie cnotę, męztwo, wytrzymałość.

ZAGADKA.

Znaglony pilną potrzebą
Rzucam się pod stopy Zosi,
Chodzę, ziemia mnie nie nosi,
Ni woda, powietrze, niebo;
Lecz gdy świat cały przebiégam,
Ten mię nosi, kogo dzwigam.

Odgadnienie *Logogryfu* w Numerze 34*tym Markucie*, gdzie iest *Kura*, *cukier*, *mur*, *mark*.

Znaczenie *Szarady Nieborak*,

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzow dla mieysc przeznaczonych. Dnia 12 miesiąca Lipca roku 1816.

G. E. Groddeck P. Ord. Czł. Kom. Cenz.
Niszkowoski P. Ord. Czł. Kom. Cenz.